
SALONOWI LITERACI Z HAŃBĄ DOMOWĄ i AGENTURĄ W TLE

Autor: Aleksander Szumanski
12.02.2010.

SALONOWILI TERACI

Założycielem Związku Zawodowego Literatów Polskich był Stefan Żeromski, pseudonim Maurycy Zych, Józef Katerla /1864 + 1925 / organizator polskiej władzy państwowej na Podhalu jako prezydent tzw. Republiki Zakopiańskiej; 1920 współtwórca i pierwszy prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich; 1924 założyciel oddziału polskiego Pen Clubu; jeden z największych twórców prozy polskiej, patriota, społecznik i moralista, zarazem znawca urody i pełni życia; w opowiadaniach i powieściach wyrażający ostry protest przeciw krzywdzie społecznej i zacofaniu cywilizacyjnemu ludu.

ZZLP od 1935 roku stanowił już jednolity związek posiadający oddziały terenowe. Reaktywowany w roku 1944, w 1949 roku zmienił nazwę na Związek Literatów Polskich.

Natychmiast ze związku twórczego stał się stowarzyszeniem politycznym, nad którym nadzór sprawował towarzysz Jerzy Putrament /sekretarz generalny i v-ce przewodniczący Zarządu Głównego ZLP/, przy współdziałaniu Wandy Wasilewskiej i Julii Brystygierowej /pułkownik NKWD zwana „Krwawą Luną”/.

/Pierwszym prezesem ZLP został na jeden rok Julian Przyboś, a potem przez 35 lat prezesurę sprawował Jarosław Iwaszkiewicz /1945 – 1980/. Ten wytrawny ideolog partyjny znany jest z namiętnych pocałunków z Leonidem Breżniewem. Leopold Tyrmand w „Dzienniku 1954” tak oto napisał o Jarosławie Iwaszkiewiczu:

„Globtrotter, pederasta, stalinowiec, dyplomata, smakosz, poeta i pionek”.

W 1964 roku z okazji 70 urodzin otrzymał on z rąk Przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego Order Budowniczego Polski Ludowej, by w 1970 roku otrzymać Międzynarodową Nagrodę Leninowską – „Za utrwalanie pokoju między narodami”.

W poemacie „Caryca i zwierciadło” opozycyjny satyryk Janusz Szpotański nawiązał do słynnych Breżniewowskich pocałunków:

Pomniu, jak przyjechał w Moskwu
De Gaulle, sklierotik i starik
I ja jowo pocałowała.
On potem prosto dostał tik,
Ach, on formalno popadł w trans,
On przestał bredzić o belle France
I tylko skuczał u mych stóp:
Ach, Leonida, ty mnie lub,
Dla ciebie cały zapad broszę
Tolko mnie jeszcze całuj proszę!
A potem Pompidou, a Brandt,
A nawet chitry, miękij frant,
poet iz Polszy – Iwaszkiewicz
gdy tylko pili ust mych miód,
woleli, że to istny cud,
kto go nie zaznał, ten nic nie wie.

Prezesurę ZLP, sprawował jeszcze w latach 1956 – 1959 Antoni Słonimski. Sylwetkę tego prezesa najdobitniej scharakteryzował Marian Hemar:

„…..Cóż za szmata
Pod pozorami literata.
Popatrzcie na ten rzymski profil:
Były frankofil i angliofil /…/
I były sanacyjny cwaniak,
Pan-europejczyk i Pen-klubczyk,

Przechrzta co tydzień, na wyścigi
Co z wszystkich sobie wzięł religii
Jedną religię: Oportunizm –
Dziś się obrzezał na komunizm.

Związek Literatów Polskich funkcjonował więc z przerwami spowodowanymi m. in. stanem wojennym, aby w 1989 rozpaść się na dwa związki, a to Stowarzyszenie Pisarzy Polskich i Związek Literatów Polskich.

Należy więc przypomnieć co wydarzyło się w kulturze polskiej w latach zniewolenia komunistycznego. Pisarze polscy byli ubezwłasnowolnieni, ponieważ wydawać mogli w tym okresie jedynie poprzez ZLP, postępującym się różnymi podległymi sobie wydawnictwami.

Tego żmudnego dzieła podjęła się w niebywałym trudzie polska eseistka, reportażystka i dziennikarka Joanna Siedlecka w swoim dziele „Obława” / losy pisarzy represjonowanych/.

Joanna Siedlecka od 2000 roku jest wykładowcą w Wyższej Szkole Dziennikarskiej im. M. Wańkowicza w Warszawie. Członkini Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Stowarzyszenia Wolnego Słowa.

Nader interesującą recenzję tej liczącej ponad 430 stron książki napisał Marcin Hałas poeta, prozaik, krytyk literacki, dziennikarz, członek Katowickiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Oto fragmenty tej recenzji:

„ Joanna Siedlecka jest reporterką niepokorną. Wystarczy wspomnieć jak relacjonowała postawę Zbigniewa Herberta w ostatnich latach życia i demaskowała wstrętne imputowanie mu choroby psychicznej jako motoru postępowania. Ta publikacja nie mogłaby powstać nie tylko bez pracy autorki, ale również bez ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej, która umożliwiła wgląd w akta peerelowskiej bezpieki.

W Związku Sowieckim unicestwiono kwiat niepokornych pisarzy – rozstrzelano Babla, Pilniaka, Gumułowa, Klujewa, w więziennej psychuszce zginął poeta Charm, w łagrze zgnął Mandelsztam.

A jak było w Polsce? Naszych pisarzy sowieci też mordowali – w Katyniu zginęli Władysław Sebyła i Lech Piwowar. Do więzienia trafili nie tylko Jerzy Braun i Janusz Szpotański, ale także sam Melchior Wańkowicz. W swojej książce Joanna Siedlecka przedstawia sylwetki 13 pisarzy poddawanych represjom w latach 1945 - 1989; Wojciecha Bąka, Jerzego Brauna, Stefana Łosia, Władysława Grabskiego, Heleny Zakrzewskiej, Jerzego Szaniawskiego, Jerzego Kornackiego, Jerzego Zawieyskiego, Melchiora Wańkowicza, Januarego Grzędzińskiego, Pawła Jasienicy, Ireneusza Ireduńskiego i Jacka Berezina. Do tego grona należy dopisać Kazimierę Iłakowiczównę. A jeśli już o życiu mowa – autorka w dość przekonujący sposób relacjonuje hipotezę, według której to nie samobójczy skok z okna ale wyrzucenie z niego przez „nieznanych sprawców” było przyczyną śmierci Jerzego Zawieyskiego”.

Zwróćmy uwagę na najbardziej chyba dramatyczny wniosek wypływający z „Obławy”: w stosunku do znacznej części jej bohaterów możemy mówić o zwycięstwie ich prześladowców z komunistycznej bezpieki. Jej funkcjonariusze chcieli bowiem wykreślić ich twórczość z polskiej świadomości i właściwie im się to udało.

„Obława” Joanny Siedleckiej to świadectwo, dzięki któremu mamy szansę poszerzyć pamięć o niepokornych wilkach naszej literatury.

Joanna Siedlecka, odsłaniając prawdę, stała się obiektem ataków określonych kół literackich, lub literacko-podobnych.

W kwietniu b.r. Telewizja Polska emitowała film dokumentalny z serii „Errata do biografii”;, tym razem dotyczący Jerzego Putramenta agenta NKWD działającego w Polsce jeszcze przed 1939 rokiem, jak również w czasach PRL, wieloletniego sekretarza generalnego i v-ce prezesa ZG Związku Literatów Polskich. Ów film, reżyserii Andrzeja Gajewskiego oparty na materiałach archiwalnych, jak również na treści artykułu „Upadek nagrody Nobla z hańbą domową i ubekami w tle”;, /”Kurier Codzienny” Chicago 3-5 marca 2006 – autor Aleksander Szumański/ przypomniał widzom rolę jaką w PRL odgrywał Związek Literatów Polskich. Tę prawdę dokumentuje w swojej książce „Obława” Joanna Siedlecka w sposób źródłowy.

W wywiadzie „Tropię wielkość i małość polskich pisarzy” /”Dziennik” 19.01.07/ Joanna Siedlecka donosi, że zburzyła białą, heroiczną legendę Związku Literatów Polskich. Nie tylko SB niszczyła pisarzy. Pomagały jej w tym zarządy główne, establishment który eliminował niepokornych.

„Obława” jak i ów wywiad spowodowały frontalne ataki na pisarkę kół o których wspomniałem.

Są to bez wątpienia te same pisarskie nie pisarskie kręgi postkomunistyczne, które przed przystąpieniem do ataków na patriotyczną pisarkę powinny się poddać honorowej literackiej lustracji dla oczyszczenia zarzutów współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa PRL, tymbardziej, iż wiele nazwisk członków ZLP znajduje się na liście Wildsteina dostępnej przecież w Internecie.

Samolustracji honorowej powinny się poddać również te osoby do dzisiaj zarządzające polską kulturą, jak np. samorządowcy, dyrektorzy wydziałów kultury, czy też t.zw. ŚOK / Śródmiejski Ośrodek Kultury/.

„Siedlecka zhańbiła zmarłych kolegów” brzmi jeden z zarzutów. Pisarka odpowiada na łamach „Dziennika” /31.01.2007/ na owe zarzuty:

„To demagogiczne argumenty. Nie stosuję zasady odpowiedzialności zbiorowej. Mówiąc po prostu o swojej ostatniej książce „Obława” o losach pisarzy represjonowanych przypominałam, że zwłaszcza w latach 50 i 60 gdy związkowa opozycja prawie nie istniała, konformistyczne władze ZLP nie broniły atakowanych przez władze swoich członków. Wyrzucały ich na ogół z ZLP co spotkało m.inn. Jerzego Brauna, Władysława Grabskiego, Wojciecha Bąka, Jerzego Kornackiego, Ireneusza Iredeńskiego. Milczały, gdy zaganiano do „psychuszki” Bąka i Grzędzińskiego, wsadzano do więzienia Brauna, Kornackiego, Wańkowicza, Iredeńskiego. Członkowie sądów koleżeńskich ZLP „sądzili” oskarżonego o współpracę z londyńskimi „Wiadomościami” starego Jana Nepomucena Millera i Władysława Grabskiego za „paszkwil” o Gałczyńskim. Grube związkowe ryby, jak Kazimierz Koźniewski, czy Andrzej Szczypiorski współpracujący z SB, donosili na kolegów.

Moi polemici, zamiast przełknąć gorzkie fakty, zatupują je, przypominając demagogicznie, że we władzach był Herbert i Szczepański, a sam Związek rozwiązano w stanie wojennym. To prawda, choć władzę trzymał tu także Putrament, Lenart, Broniewska i Stanisław Ryszard Dobrowolski. Miał Związek karty piękne, ale też i mniej budujące, a naszą powinnością jest ich poznawanie, a nie „krzepienie serc” Herbertem i podtrzymywaniem źle pojętej korporacyjnej solidarności, sprzecznej z poszukiwaniem prawdy. Tym bardziej, że peerelowski ZL, był organizacją zniewolona podwójnie, bo kontrolowaną nie tylko przez finansującą go partię, ale też infiltrowaną i sterowaną przez SB…. Dyskusja o roli i prawdziwej historii peerelowskiego ZLP wybuchnie jeszcze nie raz, bo otwierają się wreszcie zamknięte niegdyś archiwa, wypływają nowe fakty….”

Siedlecka sama zresztą deklaruje, że za swoją misję uważa: „Przypominanie, bo komunizm był również zacieraniem śladów, n i e p a m i ę c i ą. A oto losy niektórych pisarzy z „Obławy” Joanny Siedleckiej:

Zbaletowany – Ireneusz Iredeński w materiałach służby bezpieczeństwa

18 grudnia 1965 roku„Życie Warszawy” zawiadomiło o wszczęciu dochodzenia przeciwko pisarzowi Ireneuszowi I. /lat 27/ i Edwardowi B. /lat 30/, reżyserowi, którzy usiłowali przy użyciu siły fizycznej dokonać gwałtu na 19-letniej dziewczynie. Pokrzywdzonej udało się zbiec.

Rozprawa odbyła się ekspresowo w trybie doraźnym, zakończona wyrokiem skazującym na 3 lata. Ireneusz Iredeński /właściwe nazwisko Ireneusz Kapusto/ był jednym z najzdolniejszych pisarzy i dramaturgów swojego pokolenia, najbardziej oryginalnym młodym gniewnym debiutującym po Październiku.

Choć jego – jak mawiał – „działalność jebalnicza” i „alkoholowe rekolekcje” nie były niespodzianką, środowisko od razu wiedziało, że go wrobiono i podsunięto mu panienkę. Ściągnął bowiem na siebie gniew towarzysza Wiesława, ślusarza z zawodu, pełnego kompleksów wobec pisarzy, który - wybierając Iredeńskiego – chciał ukarać młodych i zbuntowanych.

Władysław Gomułka zaatakował Iredeńskiego ostro i po nazwisku podczas dwóch oficjalnych wystąpień – obrad XIII Plenum KC PZPR w lipcu 1963 roku.

Ten człowiek żyje tak jak pisze – wrzeszczał, wymachując i waląc z wściekłością o mównicę „Dniem oszusta”. To był wyrok.

SB założyła Iredeńskiemu teczkę o kryptonimie „Kuba”;, odtajnioną przez IPN. Wynika z niej, że Iredeński „pozostawał w zainteresowaniu” organów już od roku 1958. Usiłowano go wikłać w różne sprawy przestępstw pospolitych łącznie z zabójstwem.

Usiłowano również wykorzystać znajomości Iredeńskiego z innych kręgów niż literackie – „wicechujów”; – jak ich nazywał.

Notowany był jako alkoholik i awanturnik, hazardzista, uchylający się od służby wojskowej. Obracający się w kręgach hrabiowskiej rodziny Zamoyskich, chcąc im zaimponować pozycją literata. Spowodował wiele awantur chuligańskich, m.in. w kawiarni ZLP. Zawieszony przez Związek Literatów.

Wobec Iredeńskiego prowadzono m.in. sprawę o usiłowanie dokonania gwałtu na Kalinie Jedrusik. Niewątpliwie bezpieczeństwo chodziło tu o materiały przeciwko Kalinie Jędrusik, znajdującej się w „operacyjnym zainteresowaniu organów”;.

Za śmiały, głęboki dekolt, medalik z krzyżykiem i roztaczaną wokół siebie atmosferę erotyzmu – zarzuty Zofii Gomułkowej. Był autorem wielu lirycznych piosenek, m.in. „Moja miła, moja cicha, moja śliczna”;, „Wieczory niekochanych”;.

Sprawę Iredeńskiego dla zwiększenia efektu omawiano szeroko razem z procesami zbirów, sprawców zbiorowych gwałtów, operujących nożem i kastetem, maltretujących fizycznie swoje ofiary, zarażających je wenerycznie.

Został wykluczony z ZLP decyzją sądu koleżeńskiego pod przewodnictwem Ireny Krzywickiej, wieloletniej przyjaciółki Władysława Boya – Żeleńskiego i presją wywieraną przez wszechwładnego sekretarza generalnego Związku Literatów Polskich Jerzego Putramenta.

Iredeński stał się bolszewickim symbolem moralnego zepsucia artystów. Natychmiast po areszowaniu Iredeńskiego rozpoczęto inwigilację środowiska artystycznego. Uruchomiono liczne „osobowe źródła informacji”; m.in. z niezawodną TW „Ewą”;, która donosiła nie tylko na swojego męża Pawła Jasienicę. Zdręczony przez bezpieczeństwo zmarł 9 grudnia 1985 roku w wieku zaledwie 46 lat, zostawiając dorobek imponujący – wiele dramatów, powieści, wierszy, słuchowisk radiowych.

Jerzy Zawieyski
Mości Zawieyski już czas, pora skakać.

Inna ofiara Marca 1968: Jerzy Zawieyski. „Nie możemy wykluczyć, że został zamordowany. Władza komunistyczna potrafiła bowiem obsypywać twórców dobrami i szczytami, jak może żadna inna. Wszelako potrafiła też ich tak skrzywdzić i niszczyć, jak żadna inna”;. / Profesor Jerzy Eisler, historyk IPN, oraz Instytutu Historii PAN/.

Jerzy Zawieyski nie przeszedł do historii dzięki swej twórczości dziś już martwej i nieistniejącej, ale samotnej, dramatycznej mowie wygłoszonej w Sejmie 10 kwietnia 1968 roku, po wydarzeniach marcowych, w której stanął w obronie atakowanej przez władzę interpelacji katolickiego koła „Znak”;, protestującej przeciwko pałkom i represjom wobec studentów oraz intelektualistów, polityce kulturalnej władz, a szczególnie zdjęcia „Dziadów”; w reżyserii Dejmka. Wystąpienie Jerzego Zawieyskiego odbyło się w atmosferze linczu, seansu nienawiści – gwizdów, obelg, walenia w pulpity i tupania pośłów z PZPR i ZSL.

Podobnej orgii chamstwa, złośliwości, wulgarności wrzasków z sali i galerii nie było w Sejmie od czasu, gdy pośłowie niszczyli Mikołajczyka i jego kolegów – komentował Andrzej Friszke.

Zdjęto natychmiast grany w „Ateneum”; dramat Zawieyskiego „Idziemy do wujka”;, cenzura zatrzymała w „Twórczości”; druk opowiadania „Pomiędzy plewą i mianą”;, a także poświęconą mu pierwszą biografią.

Rozstrzęsiony, załamany, opuszczony przez wszystkich, nawet przez koło poselskie „Znak”; doznał wylewu krwi do mózgu, był sparaliżowany i utracił mowę.

Przebywał w klinice rządowej Ministerstwa Zdrowia przy ul. Emilii Plater. Po dwóch miesiącach pobytu w klinice w niejasnych okolicznościach wypadł, wyskoczył, czy też został wyrzucony z okna czwartego piętra, ponosząc śmierć na miejscu.

PAWEŁ JASIENICA

/właściwe nazwisko Leon Lech Beynar/

Dostał się w łapy bezpieki w czerwcu 1948 roku, gdy wpadł w Krakowie w kocioł i został aresztowany. Był żołnierzem słynnej V Brygady Wileńskiej AK, a później – adiutantem oddziału zbrojnego majora Zygmunta Szendzielarza, pseudonim „Łupaszko”. Po uwolnieniu bezpieka nadała sprawie kryptonim „Kołodziej”, pozostał więc nadal „w zainteresowaniu” bezpieki. Autor „Polski Piastów”, „Polski Jagiellonów”, „Rzeczypospolitej Obojga Narodów” do śmierci prześladowany był przez SB. Niejednokrotnie dawał wyraz swemu oburzeniu na niszczenie polskiej kultury przez władze sowieckie. Dzięki raportom SB ocalały też fragmenty jego „wrogich” wypowiedzi w Klubie Krzywego Koła.

Twierdził, iż losy II wojny światowej potoczyłyby się inaczej, gdyby ZSRR 17 września 1939 roku nie wkroczył na ziemie polskie. Stał się więc jako pisarz niebezpieczny dla władzy ludowej. M.in. założono mu podsłuch telefoniczny t.zw. PT i podsunęto TW o pseudonimie „Ewa”, która go omotała w taki sposób, iż ku zdziwieniu samej bezpieki została jego żoną. TW „Ewa” dokonała dzieła i swoją skrupulatnością w donosach zniszczyła całkowicie Pawła Jasienicę. Zakazano publikacji jego dzieł, usunięto z ZLP.

Zmaltretowany zmarł 1 sierpnia 1970 roku w wieku 61 lat, dwa lata po skazaniu go na śmierć cywilną.

STEROWANIE WOLNOŚCIĄ

Po 1989 roku nie reaktywowano Związku Zawodowego Literatów Polskich. W środowisku literackim powstał rozłam i jak wspominałem powołano Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, równoległe z działającym ZLP. ZLP jest kontynuacją reaktywowanego w Lublinie w 1944 związku twórczego. Nie zadano sobie nawet trudu w zmianie statutu, który w istocie nie reguluje niczego.

Regulację prawną Związku Literatów Polskich przejęła ustawa „Prawo o stowarzyszeniach” z dnia 7 kwietnia 1989 roku. W sprawach szczególnych decydują Wydziały Spraw Społecznych urzędów miejskich.

Zarząd Główny Związku Literatów Polskich nie posiada żadnego autorytetu w środowisku osób piszących, skoro nawet w ocenie Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy jest komunistycznym związkiem.

Tym stwierdzeniem władze miasta Warszawy uzasadniły odmowę patronowania t.zw. „Warszawskiej Jesieni Poetyckiej” w roku ubiegłym.

14 grudnia 2003 roku odbył się w Warszawie XXVII Walny Zjazd ZLP. Niezwykle żałosny. W czasie obrad mowa była wyłącznie o pieniądzach, nie precyzując celu wydatków, oraz o t.zw. „rozróbkach” w Krakowskim Oddziale Związku Literatów Polskich, dalej KO ZLP, o czym poniżej.

Ze strony rządowej udział wziął towarzysz Longin Pastusiak /SLD/ wówczas jeszcze v-ce Marszałek Senatu,

obecny TW ksywa „Wilman”. Zniechęcony tematem i odorem zabierających głos w dyskusji szybko opuścił obrady. I rzeczywiście, gdyby ktoś nie wiedział, że obradują literaci, to spostrzeżenia mógł mieć różne, porównawcze, np. do związku zawodowego dozorców - w dół, nie obrażając dozorców.

Na mównicę wkraczali niechlujnie ubrani osobnicy, niejednokrotnie ledwie trzymający się na nogach. Jak jeden mąż z satysfakcją i fałszywie informowali o rzekomym rozpadzie Krakowskiego Oddziału ZLP i ustąpieniu prezesa Konrada Strzelewicza.

Środki masowego przekazu nie napomknęły o Zjeździe.

Natomiast X tom almanachu Związku Literatów Polskich „Proza, proza, proza” wyd. 2004 r. str. 603 podaje: „zjazd po dziadowsku zorganizowany przez postpeerelowskie sieroty literackie.

A działo się niedobrze. Wkrótce się okazało, że trzeba zmienić ledwo trzymającego się na nogach prowadzącego obrady. Bajzel – Zjazd opanował dopiero L.Ż. Ale na zakończenie znowu wpadka. A teraz idźcie się nachlać do sekretariatu – oznajmił wytwornie poeta Krzysztof Gąsiorowski. Kto posłuchał odszedł zawiedziony, bowiem gorzały już nie było, wypito ją przed czasem”

Gdy opowiadano z mównicy o skandalach w krakowskim światku literackim, nie zdawano sobie sprawy, że właściwie mowa jest o półświatku. Jakżesz można nazwać inaczej „światowe” zachowanie „literackie” samozwańczego prezesa KO ZLP niejakiego Szczęsnego Wrońskiego, spełnionego grafomana, natomiast niespełnionego aktora, cenzora ZLP, który przy ogólnym aplauzie grafomańskiej pseudopubliki, na poetyckim spotkaniu publicznym w sali liczącej bez mała 200 osób wygłosił utwór własny o „kutasie najlepiej stojącym w godzinach porannych”.

Nic tylko wycić ze śmiechu z bajzel – wiersza prezesa KO ZLP Szczęsnego Wrońskiego. W rzeczonym już X tomie ZLP możemy przeczytać i inne scenki rodzajowe z krakowskiego podwórka np. „Kto mówi, że nie ma w Polsce cenzury?”

„Jest z całą pewnością, ale rozproszona. Dobrowolnie w imię swoich interesów podejmują się cenzurowania jacyś czwartorzędni notable, pismacy, gnidy dziennikarskie, w postaci Szczęsnego Wrońskiego, Waldemara Kani /ostatniego cenzora PRL/, Jacka Kajtocha wyrzuconego z UJ za plagiaty, obecnego v-ce prezesa ZG ZLP, Jerzego Illga naczelnego redaktora wydawnictwa „Znak” wydalonego z UJ za plagiat własnej pracy doktorskiej, Anny Kajtochowej członka ZG ZLP, grafomanki, naciągarki debiutujących poetów po 300 zł jak leci, skompromitowanej w działalności związkowej, o czym za chwilę, czy Lidii Żukowskiej członka ZG ZLP, bezczelnej bizneswoman, czołowej grafomanki, pseudo poetki straszącej porządnych ludzi sądem koleżeńskim, w stylu Jerzego Putramenta, żądającej publicznych przeprosin antypolskich pismaków.

Co się w tym krakowsko – warszawskim grajdole literackim zaczęło dziać gdy wrócili na literackie kanapy nie ci co potrzeba? Byli towarzysze w dalszym ciągu mają się dobrze i zamordyzm literacki chcieliby kontynuować.”

Albo taki kwiatek z innej łączki z tegoż tomu:

„16 marca 2005. Prezes Bronowickiego Koła Przyjaciół Sztuk Wszelkich Pani Krystyna Krajka. Proszę o skreślenie mnie z listy członków „Bronowickiego Koła Przyjaciół Sztuk Wszelkich”. Wystąpienie moje ze Stowarzyszenia stanowi protest przeciwko dyscyplinarnemu zwolnieniu z szeregów Koła kol. Heleny Łackiej. Stara kobieta – zasłużona dla M. Krakowa – lekarz społecznik, malarka, pisarka, izraelitka, bohaterska uciekinierka z krakowskiego getta, arbitralną decyzją dwóch członków Zarządu Koła w tym prezes p. Krystyny Krajki została dyscyplinarnie zwolniona. Zwolnienie tej starej, ciężko chorej kobiety uważam za szykanę moralną, społeczno polityczną i narodowościową.

W tak pohańbionym gronie nie mogę i nie chcę przebywać. Przypominam, iż Stowarzyszenie istnieje dzięki dotacjom Urzędu M. Krakowa i nikt z organów nadzorujących i finansujących działalność „Bronowickiego Koła” nie zajął należnego stanowiska w tej złośliwie – ohydnej i wyjątkowej sprawie. /„Dyscyplinarka” p. Heleny Łackiej została zainspirowana przez znanych antysemitów prezes „Zwierzynieckiego Koła Przyjaciół Sztuk Wszelkich – Barbarę Dzikiewicz – Obrąpalską i członka Zarządu Antoniego Kawałko/. c.d. pisma: Protestem obejmuję również zamieszczenie w „Albumie – Sympozjum – Narodowa Sztuka Polska” Kraków 2003 bez mojej wiedzy i zgody utworów mojego autorstwa w formie przyklejonych wydruków z błędami autorskimi i frazeologicznymi. Proszę o odczytanie tego pisma w czasie Walnego Zebrania członków w dniu 31 marca 2005 roku.

Podpisał członek KO ZLP /nazwisko znane redakcji/. Dyrektor Wydziału Kultury U.M. w Krakowie Stanisław Dzedzic na liczne interwencyjne telefony w tej sprawie odpowiedział, że go to nic nie obchodzi.

Prasa polonijna, również „Kurier Codzienny” Chicago donosiły o różnych wydarzeniach w krakowskim środowisku literackim nazywanych „awanturą literacką”. Wydarzenia owe i ich skutki przypomnę w skrócie.

W VIII tomie almanachu Związku Literatów Polskich z 2002 roku prezes KO ZLP Konrad Strzelewicz pomieścił esej „Hańba domowa”.

W opracowaniu owym z literackim temperamentem i swadą opisał wydarzenia, które zaszły w

środkowisku literackim w roku 1953 . A były to wydarzenia niebagatelne, skoro w toczącym się wówczas procesie t.zw. „Kurii krakowskiej” zapadły 3 wyroki śmierci i skazania na wieloletnie więzienie osób duchownych i świeckich.

Ogromne tytuły na pierwszych stronach gazet informowały o osądzeniu „bandy szpiegów wywiadu amerykańskiego” i „ aferze szpiegowskiej w Kurii krakowskiej”.

Proces ten był kolejnym krokiem komunistów w rozprawie z Kościołem katolickim, której apogeum nastąpiło kilka miesięcy później, gdy we wrześniu 1953 roku skazano kieleckiego biskupa ks. Czesława Kaczmarka i uwięziono Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego.

Mimo, iż na ławie oskarżonych zasiadło siedem osób, w tym czterech duchownych, a spośród nich dwóch notariuszy Kurii Krakowskiej, to rozprawę określano mianem „procesu Kurii krakowskiej”. Właśnie ta instytucja i zmarły latem 1951 roku, Ksiądz Niezłomny – ks. kard. Adam Sapieha, byli głównym celem propagandowej kampanii, mającej skompromitować i zohydzić w oczach społeczeństwa Kościół katolicki.

Władzom komunistycznym w Polsce dopomogło w tych zamierzeniach i celach 53 literatów KO ZLP podpisując haniebną rezolucję:

„ o bezwzględny potępieniu dla zdrajców Ojczyzny….którzy uprawiali za amerykańskie pieniądze – szpiegostwo i dywersję”….

Wśród sygnatariuszy owej rezolucji m.in. znalazła się Wisława Szymborska, jej dwóch byłych mężów, oraz Sławomir Mrożek.

Nie zgadzam się z krytykami, którzy przedstawiają ich jako ludzi zniewolonych i zastraszonych. Jest to właśnie jedna z konsekwencji prezentystycznego, ahistorycznego myślenia, charakterystycznej cechy kultury masowej.

Wystąpienie do władz Krakowa mgr Jerzego Korzenia prezesa Towarzystwa Pamięci Narodowej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego o odebranie honorowego obywatelstwa Wisławie Szymborskiej stanowiło odzew literacki Konrada Strzelewicza „Hańba domowa”.

I zaczęło się. Na wszystkie możliwe strony, we wszystkich serwilistycznych mediach zaatakowano Strzelewicza. Metodami ogólnie znanymi. Naturalnie użyto salonowej maczugi „antysemityzmu”.

Dzisiejszy naczelny redaktor miesięcznika „Kraków” – tuby krakowskiej lewicy/ już skompromitowany powiązaniami z SB, działacz partyjny/ – Jan Pieszczechowicz na łamach „Polityki” żądał zastrzelenia autora „Hańby domowej” z dwururki.

Aby całą sprawę zilustrować medialnie, to na znak protestu przeciw „Hańbie domowej” z KO ZLP wystąpiło 15 literatów, w tym 6 z listy Wildsteina i jeden z listy Macierewicza, profesor UJ od antyku, który jako komunistyczny Minister Kultury wstąpił się na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem pochówkiem 22 letniego kozaka jako Stanisława Ignacego Witkiewicza, wystawiając kozakowi iście kasztelański pogrzeb. Pan profesor Aleksander Krawczuk, bo o nim tu mowa, nie chce zasiadać w jednym związku z członkami nie komunistami !!! Tak oświadczył publicznie, poparł go pisemnie samozwańczy prezes KO ZLP Szczęsny Wroński na zebraniu sprawozdawczo – wyborczym w firmowym salonie „Zaułek”.

Zebranie owo zwołano przez Annę Kajtochową niezgodnie z ustawą „Prawo o stowarzyszeniach”. Wybrano na tym zebraniu prezesem KO ZLP Szczęsnego Wrońskiego, z towarzyszeniem prasy, radia i telewizji nie odwołując poprzedniego Prezesa, Zarządu i jego Komisji Rewizyjnej. W czasie zebrania chodzili po sali członkowie, którzy ustąpili na znak protestu i kolportowali poetyckie teksty rzekomo pióra Konrada Strzelewicza w rodzaju „ch… wam w d…”, „ja was p…”, lub „wy sk…syny”.

W Prezydium zasiedli pokładający się ze śmiechu: prezes ZG ZLP Marek Wawrzkiwicz, lekko podpity, v- ce prezes ZG ZLP Jacek Kajtoch usunięty dyscyplinarnie z UJ za plagiaty historyków dot. twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego, jego małżonka Anna Kajtochowa udzielająca gościny nielegalnemu Zjazdowi, prokurator krajowy /!!!/ Joanna Krupińska – Trzebiatowska, oraz plagiator doktoratu na UJ / wyrzucony razem z Jackiem Kajtochem z UJ/ Jerzy Illg – obecny naczelny wydawnictwa „Znak”, redaktor szmirowatego antypolskiego „Strachu” Jana Tomasza Grossa.

Expose; chwiejącego się na nogach Marka Wawrzkiwicza dotyczyło wyłącznie wysokości składek członkowskich, ponieważ obecnie pobierane nie wystarczą nawet na pół basa, jak się wytwornie wyraził p. prezes ZG, były wieloletni korespondent "Trybuny Ludu" w Moskwie nad którego biurkiem w Warszawie wisi ogromny portret Jarosława Iwaszkiewicza /współpracownika Jerzego Putramenta/ za prezesury którego dochodziło do mordów politycznych pisarzy opisanych przez Joannę Siedlecką w "Oblawie”.

Następnie nowo wybrany prezes KO ZLP Szczęsny Wroński rozwiązał bez podania przyczyny ambitne Koło Młodych z podkrakowskich Myślenic, na ich miejsce przyjął kilkanaście grafomanek, aby nie miały konkurencji.

Urządził Szczęsny Wroński "Noc poetów”, uprzednio cenzurując almanach poetycki i nie wydrukował wierszy wybitnej poetki Justyny Trembeckiej traktujących o antypolskiej twórczości Czesława Miłosza.

Na scenie umieścił klęcznik, aby poetka się ukajała za zbrodnie antymiłoszowe. Do prezentacji wierszy nie doszło, ale doszło do skandalu, o którym wyżej.

Doszło również do odwołania pana prezesa Szczęsnego Wrońskiego przez Wydział Spraw Społecznych Urzędu Miasta Krakowa, jako powołanego przez panią Annę Kajtochową, która nie posiada takich uprawnień z mocy ustawy "Prawo o stowarzyszeniach”.

Aby skandali nie było za mało do kolekcji należy dodać sprawozdanie z XXVIII Zjazdu ZG ZLP, który toczył owocne obrady w maju 2007 roku.

Na wstępie obrad v-ce prezes ZG ZLP Jacek Kajtoch zażądał postawienia przed sądem koleżeńskim niedyscyplinowanych ideologicznie członków KO ZLP w tym prezesa Konrada Strzelewicza i usunięcia ich ze związku. Następnie przyjął Jacek Kajtoch z rąk prezesa ZG ZLP nagrodę w postaci sfinansowaniu mu wycieczki do Chin Ludowych za rozwalenie KO ZLP.

Po czym Zjazd powołał do życia uchwałą, de novo, ten sam KO ZLP uprzednio rozwiązany przez Wydział Spraw Społecznych Urzędu Miasta Krakowa z tym samym prezesem i zarządem nie odwołując istniejącego KO ZLP z prezesem Konradem Strzelewiczem, ponieważ nie posiadał takich uprawnień.

Tak więc od maja 2007 roku w Krakowie istnieją dwa KO ZLP, dwie Komisje Rewizyjne, dwa Sądy Koleżeńskie etc.

Osiemdziesięciu członków liczy "stary związek”, "nowy” posiada dwudziestu członków, którzy podpisali "lojalkę” prezesowi Szczęsnemu Wrońskiemu. Obrady Zjazdu toczyły się w taki sposób, gdy wybierano członków Zarządu Głównego wydano delegatom po 4 karty do głosowania /słownie cztery /sic!/, w dodatku nieostemplowane świstki papieru.

Następnie w protokole komisji skrutacyjnej nie znalazła się podstawowa informacja ile wydano kart do głosowania. Czyli innymi słowy karty do głosowania wrzucano do czapki na gruszki. Zjazd został więc "odbębniiony”, bez udziału prawnika i wypadki potoczyły się po myśli organizatorów i zapewne większości uczestników. Do Zarządu wybrano kogo zamierzano, prezesem przed Zjazdem został Marek Wawrzkiwicz. Rozwój wydarzeń okazał się jednak zaskakujący.

Pytanie, aby wytłumaczono kwestię niepokojącej liczby członków ZLP prominentnych pisarzy na liście Wildsteina, albo wprost, czy p. Leszek Żuliński dziennikarz "Trybuny" był tajnym i świadomym współpracownikiem organów bezpieczeństwa PRL zostało przez prowadzącego obrady Grzegorza Wiśniewskiego uchylone i …zakazał Żulińskiemu na nie odpowiadać.

Nikt z delegatów nie protestował, należy więc uznać, że wobec problemu wiarygodności polskich pisarzy i członków ZG ZLP istnieje jednomyślność polegająca na wsadzaniu strusia głowy nie w piasek, lecz w g…

Wniosek jest oczywisty, w Zarządzie Głównym ZLP i nie tylko tam zasiadają esbecy kapusie. Zaistniała jeszcze jedna awantura literacka, znowu spowodowana oprotestowanym pochówkiem Czesława Miłosza w Panteonie Narodowym Na Skałce.

Otóż X tom almanachu Związku Literatów Polskich "Proza, proza, proza” z 2004 roku str. 578 pomieścił mój wiersz "Epitafium dla Czesława Miłosza”. Awantura wybuchła nie tylko w kręgach zbuntowanych literatów /KO ZLP/ gdzie kolportowano ów wiersz z odpowiednim komentarzem,

ale również medialnie w „Gazecie Wyborczej”.

Nie rozumiem tylko dlaczego wmieszano do tej „afery” p. prof. Czesława Dźwigaja. Odpowiedź moją na ten kolejny prowokacyjny skandal Szanowni Czytelnicy mogą odnaleźć w moim tekście „Pomniki nie tylko krakowskie”. /”Kurier Codzienny” Chicago 17 –19 sierpnia 2007/.

,A oto ów wiersz:

Epitafium dla Czesława Miłosza

Dwadzieścia z górą lat minęło,
Gdy naród dumnie w dal spozierał
Jednego Nobla się przypięło,
Aby komunę sponiewierał.

I godny właśnie tego czynu
Pierś swą wyprężył arcykapłan
Lud znowu myślał o swym synu
Lud myślał przyszedł nowy pan.

Szeptali wszyscy wniebowzieci,
Szeptali wszyscy – mój narodzie,
Po śmierci będzie nowym świętym,
Aby nie było jeszcze gorzej.

Lecz gdy się naród wgłębił w pisma,
Wyszła z ich treści prawda taka,
Że Miłosz w swej twórczości wyznał
W dupie każdego mam Polaka.

Powiedział także prawdę inną,
Polak być musi tylko świnia.

Zbudował nowe sanktuaria
W „Traktat teologiczny” znane,
Że Przenajświętsza Panna Maria
Pogańskim bóstwem jest nam dana.

Stworzono więc koronkę śledzi,
A w niej na czele cna Szymborska,
Wszyscy krzyczeli na bok śledzie!
Bo jedzie nowa Matka Boska.

A W. Szymborska z tęgą miną
Rozpacza wierszem za Stalinem.
Miłosz, co nie jest takie głupie
Wiszę Szymborską miał też w dupie.

I gdy uznano Wniebowziętą
Symbolem owej cnej bogini,
Sponiewierano Pannę Świętą
W nowej pogańskiej jej świątyni.

I łązy się łąły mimochodem
Smutnym wieczorem, aż do rana,
Szłochał wraz z tłumem Zagajewski
I tulił się do J. Barana.

Łkali autorytetów święci
Chcieli być również wniebowzięci:

Franciszek Ziejka z rektoratem

I Marek Belka z doktoratem
I Adam Michnik, szumia gaje
Razem z Urbanem „Nie” wydaje.

I ten od wanny Michnikowski/Reżyserował Napiórkowski/
I pan Dąbrowski już minister
Co od kultury jest filister
I pan dyrektor M. Grabowski
Co może grywać ale w kości,
Lecz myśli, że jest Melpomeną
Razem z rabinem, lecz za sceną,
Jerzy Adamik – wojewoda
I Piotruś Boroń – jaka szkoda /A szkoda bo go bardzo lubię/
Niech w Wołowicach w nosie dłubie
Może dodłubie się do tego
Gdy już wywalą Dąbrowskiego
I pan prezydent Lech Wałęsa
Co już o Wajdzie film nakręca /Bez wizerunku Matki Boskiej/
I przeucziwy J. Majchrowski
Pieronek, Życiński, Głódź od serca
Jeszcze mi brakowało Paetza
Pochody homo i lesbijek /Mogą mnie pocałować w kijek/
I były premier Mazowiecki
Kościoła skandal ksiądz Boniecki
Na końcu Aleksander Fiut
Który pogrzeby zna jak z nut
Razem z imć panną Walasówną
Co z siebie już zrobiła cudo
I różne dostojności w kupie
Które miał Miłosz wszystkie w dupie
Hurtem płakali nad Litwinem
Co się stał dzisiaj Skałki synem.

Macharski postanowił z Belką
27 sierpnia uczcić święto,
Święto kościelno – narodowe
Kto się wychyli traci głowę /Patrz w rewolucji październikowej/
Każdego roku demonstracja
Jak żąda Polska demokracja.

Pisarzy niepojęta siła
W dali płakała ciszą zmiętą
Żurakowskiego Bogusława
Miano porównać z Panną Świętą.

Komu ta rozpacz się należy?
Komu w jawności ła intymna”
Tak szlochał Fedorowicz Jerzy
I w rozpacz strojna Anna Dymna.

Ze wszystkich zaś lewackich muz
Najgłośniej łał Kazimierz Kutz.
A już najbliższej Dostojności
Przebywał prezydent Majchrowski
Co tylko z kątką oka zbierał,
Co lud uważa za ideał.

Lecz pytam o to, jakim cudem
Prezydent ma się liczyć z ludem?

I dzwony już kościelne biją
I wieść się niesie posród gości,

Bo się rymują z każdą chwilą
Franek Macharski z Napiórkowskim
Co nie jest tutaj godny wzmianki,
Tylko w kołysce u swej niańki.

A skoro twórczość „polskie świnie”
Na Świętej Skałce pochowali.
To wszyscy oni hańbę czynią
Bo też się z równym swym zbratali. /Mnie Niemcy też w czterdziestym pierwszym „Polnische
schweine” nazywali/.

I ksiądz Fidelus i Życiński
Kapłan Bielański, tłum gawiedzi
Małpami zwani przez Miłosza
Bo w każdym owa małpa siedzi.

I trwa wspaniała defilada,
Ojciec Bielański przed przeorem,
Rabin z talmudem swoim gada,
A wszyscy są przed Panem Bogiem.

Dla kogo smutne widowisko?
Dla kogo idą psy na smyczy?
Dla kogo, pytam, jakim prawem
W kondukcje są Podhalańczycy?

Mrok dziejów w Skałce już zapada,
Cóż, głos Narodu się nie liczy,
Cisza narasta, w cios się zbiera,
Zygmunta Dzwon złowrogo milczy.

27 sierpnia 2004 roku w dniu pogrzebu Czesława Miłosza
Aleksander Szumański

Dodatek specjalny: czytaj